

MOZAIKA BERDYCZOWSKA

Lipiec-wrzesień 2020 • Nr 3 (142) • Kolportaż darmowy



Strona Internetowa:
Mozberd.com.ua



Wernisaż wystawy „Polska. Siła obrazu”.

ARCYDZIEŁA POLSKIEGO MALARSTWA NA WYSTAWIE W MUZEUM NARODOWYM W WARSZAWIE

Ekspozycja „Polska. Siła obrazu” prezentuje dzieła najwybitniejszych polskich artystów XIX wieku. Można na niej zobaczyć obrazy m.in. Stanisława Wyspiańskiego, Aleksandra i Maksymiliana Gierymskich, Jana Matejki, Leona Wyczółkowskiego, Józefa Mehoffera, Olgi Boznańskiej, Józefa Brandta, Józefa Chełmońskiego, Jacka Malczewskiego, Wojciecha Weissa, Juliusza i Wojciecha Kossaków, Władysława Ślewińskiego, Artura Grottgera, Józefa Simmlera, Juliana Fałata, Zbigniewa Pronaszki – łącznie ponad 100 płócien – pochodzące ze zbiorów własnych warszawskiej placówki oraz najważniejszych muzeów całego kraju.

Wystawa opowiada o roli malarstwa w kształtowaniu świadomości narodowej Polaków, o zadaniach artysty w XIX stuleciu, a także o znaczeniu ciągłości historycznej dla formowania się zbiorowej pamięci.

Są na niej obrazy podejmujące refleksję nad chwalebna i tragiczną historią Polski czy eksplorujące kulturowe bogactwo odziedziczone po Rzeczypospolitej przedrozbiorowej, z jej etniczną, społeczną

i religijną różnorodnością. Są dzieła powstałe z fascynacji folklorem, namalowane pod wpływem dramatycznych wydarzeń okresu powstania styczniowego i zsyłek, są także wybitne przykłady prac polskiej szkoły pejzażu, a w końcu – świadectwa poszukiwania nowoczesnych form wyrazu u progu XX wieku w duchu m.in. symbolizmu, nabizmu, protoekspresjonizmu czy estetyzmu.

Wystawa jest adaptacją ekspozycji „Pologne 1840–1918. Peindre l'âme d'une nation” (Polska 1840–1918. Zobaczyć ducha narodu) powstałej we współpracy z Instytutem Adama Mickiewicza i prezentowanej do stycznia 2020 roku w filii Luwru w Lens. Jej sukces we Francji – duże zainteresowanie publiczności oraz szeroki odzew w mediach – stał się dla Muzeum Narodowego w Warszawie (MNW) zachętą do zorganizowania jej warszawskiej odsłony. Oprócz MNW w wydarzeniu uczestniczyły: Muzeum Narodowe w Krakowie, Muzeum Narodowe w Poznaniu, Muzeum Okręgowe w Toruniu, Zamek Królewski w Warszawie, Zamek Królewski na Wawelu, Fundacja im. Raczyńskich przy Muzeum Narodowym w Poznaniu oraz kolekcjonerzy prywatni.

81. ROCZNICA SOWIECKIEJ NAPAŚCI NA POLSKĘ

17 września 1939 roku, łamiąc polsko-sowiecki pakt o nieagresji, Armia Czerwona wkroczyła na teren Rzeczypospolitej Polskiej, realizując ustalenia zawarte w tajnym protokole paktu Ribbentrop-Mołotow. W momencie gdy Polska bohatersko odpierała niemiecką agresję zbrojną, otrzymała śmiertelny i przekreślający możliwość dalszej obrony cios w plecy. Mimo heroizmu żołnierzy i wysiłków dowódców walka na dwa fronty była ponad siły dla młodego, odrodzonego ledwie 21 lat wcześniej państwa.

Obchody upamiętniające 81. rocznicę sowieckiej agresji odbyły się 17 września na terenie całego kraju. Mariusz Błaszczak, minister obrony narodowej, w podcaście zamieszczonym na stronie MON przypomniał tragiczne losy Polski i tych, którzy 81 lat temu stanęli do walki o wolną ojczyznę. Podkreślił, że pamięć o nich to dziś obowiązek każdego Polaka. „Dziś kultywowanie tej pamięci jest naszą powinnością. Dlatego, składając bohaterom obrońcom 17 września hołd wdzięczności, jednocześnie zapewniamy, że dla nas wszystkich, ale szczególnie dla każdego współczesnego żołnierza Wojska Polskiego, wasze poświęcenie, odwaga, godność i honor są najgodniejszym wzorem” – powiedział szef MON.



Plakat z czasów II wojny światowej



Fot. wiadomosci.wp.pl

Ministrowie spraw zagranicznych: RP – Jacek Czaputowicz, Republiki Litewskiej – Linas Linkevičius i Ukrainy – Dmytro Kuleba

SPOTKANIE MINISTRÓW SPRAW ZAGRANICZNYCH POLSKI, LITWY I UKRAINY

Ministrowie spraw zagranicznych RP – Jacek Czaputowicz, Republiki Litewskiej – Linas Linkevičius i Ukrainy – Dmytro Kuleba przeprowadzili 28 lipca w Lublinie (Polska) rozmowy trójstronne na temat współpracy w ramach UE i NATO oraz wyzwań, jakie niesie aktywność Rosji w regionie.

Podczas spotkania przyjęto wspólną deklarację, w której ministrowie zwrócili uwagę na korzyści płynące z tworzenia więzi politycznych, gospodarczych,

naukowych i kulturalnych między Polską, Litwą i Ukrainą. Podkreślili także wagę współpracy parlamentarnej i w dziedzinie bezpieczeństwa oraz wskazali na znaczenie kontaktów międzyludzkich i społeczeństwa obywatelskiego. Ogłoszone zostało powołanie Trójkąta Lubelskiego – stałej platformy współpracy trójstronnej, w ramach której przewidywane są regularne spotkania ministrów spraw zagranicznych, urzędników MSZ oraz przedstawicieli innych instytucji Polski, Litwy i Ukrainy.

Ministrowie złożyli wieniec pod pomnikiem Unii Lubelskiej oraz odwiedzili

mieszczące się w Lublinie dowództwo wielonarodowej jednostki wojskowej LITPOLUKRBRIG. Minister Jacek Czaputowicz zaznaczył, że dotychczasowe działania szkoleniowe wspólnej jednostki są dobrym przykładem skutecznej współpracy wojskowej NATO i państw stowarzyszonych w zakresie budowania bezpieczeństwa militarnego w Europie. Wspólne działania wojsk przyczyniają się do podniesienia zdolności bojowej armii ukraińskiej oraz stanowią ważny wkład w budowanie ukraińskiego systemu obronnego w warunkach wojskowej agresji Rosji na wschodzie i południu Ukrainy.



Fot. pixabay.com

DODATKOWE 117 MLN ROCZNIE NA AKTYWIZACJĘ RUCHOWĄ POLAKÓW

Prezydent RP Andrzej Duda podpisał ustawę z 14 lutego 2020 roku o zmianie niektórych ustaw w związku z promocją prozdrowotnych wyborów konsumentów.

W celu zwiększenia aktywności fizycznej, mającej pozytywny wpływ na zdrowie, zwłaszcza wśród dzieci i młodzieży, w podpisanej ustawie ujęto zmianę, dzięki której Fundusz Rozwoju Kultury Fizycznej (FRKF) będzie otrzymywał środki z Narodowego Funduszu Zdrowia w wysokości 117 mln zł rocznie. Dysponentem środków FRKF jest Minister Sportu. Przeznaczone są one m.in. na rozwój infrastruktury sportowej w Polsce oraz upowszechnianie sportu wśród najmłodszych.

Opracował Denis Ogorodnijczuk

BERDYCZÓW ZNALAZŁ SIĘ W ŻÓLTEJ STREFIE

W związku z aktualną sytuacją epidemiczną w kraju na posiedzeniu Państwowej Komisji ds. Bezpieczeństwa Technogenicznego i Ekologicznego oraz Sytuacji Nadzwyczajnych 18 września podjęto decyzję o objęciu Berdyczowa strefą żółtą. Jest to odpowiedź na wzrost zakażeń koronawirusem w mieście.

Ostatni raz wyznaczenie stref zagrożenia epidemicznego miało miejsce dwa tygodnie wcześniej, jednak z powodu zmiany sytuacji w wielu regionach kraju ponownie przeanalizowano mapę zakażeń. Berdyczów i okoliczne wsie, które wcześniej były w strefie pomarańczowej znalazły się w żółtej. Do tej strefy wszedł też Żytomierz.

W strefie żółtej obowiązuje: zakaz wizyt w zakładach opieki społecznej, w których przebywają ludzie w podeszłym wieku, nie dotyczy osób świadczących usługi w sytuacjach kryzysowych; zakaz przebywania w miejscach publicznych bez masek; nakaz zapewnienia podczas imprez masowych co najmniej 5 mkw. na osobę; kina nie mogą udostępniać więcej niż połowę liczby miejsc w sali; przewóz pasażerów w środkach transportu publicznego może się odbywać z wykorzystaniem tylko miejsc siedzących.

KORONAWIRUS W BERDYCZOWIE

Do 21 września na oddziale zakaźnym berdyczowskiego szpitala miejskiego było leczonych 33 pacjentów z potwierdzonym zakażeniem wirusem SARS-CoV-2 oraz trzy osoby z podejrzeniem COVID-19. Obłożenie łóżek w placówce wyniosło 38,8 proc.

Liczba potwierdzonych przypadków COVID-19 według stanu na 21 września wynosi 307, 232 osoby wróciły do zdrowia. 50 chorych jest leczonych w trybie ambulatoryjnym, 17 – na oddziale zakaźnym.



Denys Krotiuk

TRZECIE ZWYCIĘSTWO W POLSCE PIĘŚCIARZA DENYSA KROTIUKA

Podczas ogólnopolskiej gali boks w Augustowie (Polska) 25 lipca sportowiec z Berdyczowa, wychowanek trenerskiego klanu Sikorskich Denis Krotiuk (kategoria wagowa 75 kg) pokonał przed czasem Sylwestra Bidzińskiego. Było to jego trzecie zwycięstwo w Polsce na poziomie zawodowym.

Urodzony w 2001 roku sportowiec jest pięściarzem Knockout Promotions, mieszka i trenuje w Warszawie.

Krotiuk od początku dominował nad debiutującym na zawodowym ringu Bidzińskim. Pierwsza runda była jednak spokojna. Ale na początku drugiej potężnym lewym sierpowym posłał rywala na deski. Sędzia dopuścił Bidzińskiego do dalszej walki, ale Krotiuk rzucił się na niego i chwilę później sędzia przerwał pojedynek. Polak załapał się krwią. Po konsultacji z lekarzem walka została zakończona w 48 sekundzie drugiej rundy. W efekcie Krotiuk został niepokonany. Odnosił drugie w karierze zwycięstwo przed czasem.



CENTRUM USŁUG ADMINISTRACYJNYCH WKRÓTCE OTWARTE

Podczas 66. sesji berdyczowskiej Rady Miejskiej, która odbyła się 16 lipca, radni rozpatrzyli 48 spraw. Wcześniej zostały one omówione na posiedzeniach odpowiednich komisji Rady Miasta, dlatego nie trzeba ich było analizować od podstaw.

Wśród podejmowanych kwestii uwagę obecnych przykuła sprawa remontu – notabene bardzo kosztownego – Centrum Usług Administracyjnych, którego siedziba ma się mieścić na parterze gmachu Rady Miejskiej. Otwarcie Centrum jest zaplanowane w najbliższym czasie, jednak nie podano konkretnej daty. Radni omówili usługi, jakie będą tam świadczone.

UROCZYSTOŚCI ODPUSTOWE KU CZCI MATKI BOŻEJ BERDYZCZOWSKIEJ

19 lipca w dorocznym odpuszczeniu Maryjnym w Sanktuarium Narodowym Matki Bożej Królowej Szkaplerza Świętego w Berdyczowie wzięły udział delegacje z Polski. Z modlitwą do Berdyczowskiej Madonny przybyli senatorowie Kazimierz Michał Ujazdowski i Andrzej Pająk, minister Jan Dzierżyczak, ambasador Polski na Ukrainie Bartosz Cichocki oraz konsul generalny z Winnicy Damian Ciarciniński.

Jak zaznaczył Jan Dzierżyczak, pełnomocnik rządu ds. Polonii i Polaków za granicą, w liście do organizatorów i uczestników uroczystości w Berdyczowie: „My, Polacy, zgromadzeni wokół Berdyczowskiej Madonny chcemy wyrazić wsparcie i solidarność z naszymi ukraińskimi braćmi i siostrami”.

Uroczystościom odpustowym przewodniczył papieski jałmużnik, kard. Konrad Krajewski w koncelebrazie z biskupami Kościoła rzymskokatolickiego Ukrainy. Liturgia przebiegała pod znakiem obchodzonego nad Dnieprem „Roku powołań w Kościele”. „Na Ukrainie jest miejsce licznych pielgrzymek pieszych, które zmierzają tutaj, na odpust Matki Boskiej Szkaplerznej. W tym roku zostały one w wyniku obostrzeń związanych z pandemią COVID-19 znacznie ograniczone. Niemniej jednak małe grupy pątników, przynajmniej w sposób symboliczny i gwarantujący ciągłość pielgrzymowania, dotarły wczoraj i dziś do Berdyczowa” – powiedział w homilii kard. Konrad Krajewski.

Opracował Denis Ogorodnijczuk



Fot. Jurij Melnyk

Obraz Matki Bożej Berdyczowskiej



ŚLUBY WIECZYSTE I ŚWIĘCENIA DIAKONATU W BERDYZCZOWIE

19 września, w sobotę, w Sanktuarium Matki Bożej Berdyczowskiej śluby wieczyste złożył br. Aleksander Karczajew OCD. Piękna liturgia, modlitwa i wzruszenie wszystkich uczestników, uroczysty obiad przedłużony ukraińskimi pieśniami – tak ojcowie zakonni świętowali śluby swego brata. W uroczystości wzięli udział prawie wszyscy karmelici posługujący na Ukrainie.

Brat profes wieczysty ma 34 lata i pochodzi spod Berdyczowa.

Następnego dnia, w niedzielę, 20 września w tym samym miejscu, br. Oleksandr

przyjął święcenia diakonatu, których udzielił mu bp Witalij Krywicki, ordynariusz diecezji kijowsko-żytomierskiej. Część zakonników – bracia z Kijowa – musiała wrócić do swoich obowiązków, za to obecni byli zaprzyjaźnieni księża z berdyczowskich parafii.

Z kolei 21 września br. Władysław Nehrebecki złożył śluby czasowe. Miało to miejsce wieczorem w sanktuarium po apelu Maryjnym przed łaskami słynącym obliczem Matki Bożej Berdyczowskiej Królowej Szkaplerza św. W obecności wspólnoty i wiernych z wielką, nieskrywaną radością br. Władek jeszcze raz oddał swoje życie Bogu.

Za: karmel.pl

RAJD WOŁYŃSKI w warunkach kwarantanny

Mimo przeszkód wynikających z obostrzeń epidemicznych kilku uczestników Rajdu Wołyńskiego, inicjatywy mającej na celu m.in. dbanie o pamięć historyczną i propagowanie wiedzy o rzezi wołyńskiej, dotarło do Berdyczowa. Poniżej rozmowa z Henrykiem Kozakiem, prezesem Stowarzyszenia „Wołyński Rajd Motocyklowy” i komandorem rajdu.



Fot. Henryk Kozak

Jerzy Sokalski: – Proszę w kilku zdaniach opowiedzieć o tegorocznym Rajdzie Wołyńskim, którego kształt nieco zmienił się z powodu pandemii.

Henryk Kozak: – Rajd nie doszedł do skutku, bo zwykle był planowany na drugi tydzień lipca, w związku z obchodami rocznicy rzezi wołyńskiej. Niestety, zamknięta granica nie pozwoliła na to, żeby VIII Rajd Wołyński się odbył. Dlatego byliśmy na Litwie i Łotwie, tam, gdzie granice były otwarte, i obchodziliśmy stulecie Bitwy Warszawskiej. Ale teraz, od 15 lipca, skoro jest otwarta granica, pojedziemy porządkować polski cmentarz położony w Granowie. To jest rejon Hajsyna w obwodzie winnickim. Jedzie nas dziesięć osób – delegacja motocyklowa i oczywiście bus z pozostałymi wolontariuszami i sprzętem.

– Jak wygląda tegoroczna trasa, co udało się już odwiedzić?

– Po drodze wstąpiliśmy do konsulatu polskiego w Łucku, ponieważ konsul generalny żegna się ze stanowiskiem [chodzi o konsula Wiesława Mazura, któremu 31 lipca zakończyła się kadencja.

Zastąpił go Sławomir Misiak – red.], a mieliśmy bardzo dobre kontakty. Więc podziękowaliśmy panu konsulowi. Byliśmy też w Korcu u ks. Tomasza Czopora [proboszcz kościoła pw. św. Antoniego – red.], byliśmy na tamtejszym cmentarzu, zobaczyliśmy jak wygląda. Jesteśmy generalnie pierwszą grupą z Polski, która przyjechała tutaj na jakiegokolwiek porządkowanie. W Granowie będziemy pracować do soboty, a w sobotę pojedziemy jeszcze, aby pracować w Korcu.

– Dlaczego właśnie Granów?

– Cmentarz w Granowie został zaplanowany w ubiegłym roku, ponieważ, będąc w Sarnach, spotkałem się z ks. Waldemarem Łukasiewiczem [proboszcz parafii pw. Przemienienia Pańskiego – red.]. Ksiądz po prostu zachęcił nas, żeby przyjechać. To jest tak daleko od nas, z Kazimierza Dolnego – 800 km, więc tu wolontariusze w zasadzie nie docierają [siedziba Stowarzyszenia „Wołyński Rajd Motocyklowy” znajduje się w Kazimierzu Dolnym – red.]. I tak się stało, że dzięki Narodowemu Instytutowi Polskiego Dziedzictwa Kulturowego za Granicą

„Polonika” otrzymaliśmy dofinansowanie na dojazd i dzięki temu jedziemy.

– Jak by pan określił główny cel Rajdu Wołyńskiego?

– Ten nasz konkretny wyjazd jest związany z porządkowaniem cmentarza.

– Widzę uczestników rajdu na motorach. Czy może pan wymienić ich nazwiska?

– To Artur Machnio „Siwy” z Radomia i Zbyszek Grobel „Zibi” z Puław. Natomiast w busie jadą pozostali wolontariusze, bo oczywiście musieliśmy zabrać sprzęt, piły, kosy i sekatory, a na motocykle nie dało się.

– Nie mogliście nie ominąć Matki Bożej Berdyczowskiej, sanktuarium berdyczowskiego.

– Tak, oczywiście, skoro nie musimy zbaczać, mimo tych kilometrów, tego gorąca, to oczywiście koniecznie musieliśmy zajechać. Przed nami jeszcze 180 km, miejmy nadzieję, że mimo tego gorąca bezpiecznie się uda. I oczywiście życzymy sobie wszystkim zdrowia, żebyśmy wrócili cali i zdrowi.

*Rozmawiał Jerzy Sokalski,
prezes Polskiego Radia Berdyczów*

СКРАГЛІВКА



Fot. Denis Ogorodnijczuk

Początki osadnictwa w tej miejscowości toną w mroku dziejów. Wiadomo, że teren, który zajmuje Skragłówka (ukr. Скragлівка) zamieszkały był od dawna. Wśród porastającej brzozy rzeki Hniłopiat' dąbrowy stało kilkadziesiąt starych pochylonych chałup, które z czasem uformowały się w wieś. Otoczona z trzech stron lasem, posiadała bardzo żyzne ziemie sprzyjające rozwojowi rolnictwa i hodowli bydła.

Po raz pierwszy wieś została wspomniana w XVII wieku. Z materiałów archiwalnych można się dowiedzieć, że w 1630 roku wojewoda kijowski Janusz Tyszkiewicz przekazał ją na własność oo. karmelitom bosym z Berdyczowa, którzy w 1758 roku (lub 1759 r.) uruchomili w niej papiernię produkującą papier na potrzeby klasztornej drukarni. W 1843 przeszła na skarb państwa.

Następnie Skragłówka stała własnością carskiego generała w rezerwie Bałaguta, który zbudował w niej młyn wodny. Kolejnymi jej właścicielami byli ziemianin Komarow i kupiec Olszewski. Ten ostatni miał 260 h ziemi, staw, młyn i szkołę w Berdyczowie – dziś w jej gmachu znajduje się kolegium pedagogiczne.

We wsi władzę sprawował starosta wybierany spośród mieszkańców przez najstarszych chłopów. Nie było w niej sklepu, za to funkcjonowały dwie karczmy.

I wojna światowa (1914–1918) mocno odcisnęła się na życiu mieszkańców, ponieważ większość zdolnych do pracy mężczyzn została zabrana do wojska.

Od stycznia 1918 roku w Skragłówce zapanowały sowieckie porządki. Powstały

komitety chłopskie i rewolucyjne. Pierwszym prezesem rewkomu (komitetu rewolucyjnego) był Iwan Josypowycz Barycz, a sekretarzem Sergij Stepanowycz Ilczenko.

W 1922 roku we wsi utworzono ośrodek komsomolski, na którego czele stanął Petro Iwanowycz Olijnyk.

Po rozdzieleniu ziemi należącej do ziemian i innych działek między chłopów w wsi powstało stowarzyszenie, które pomagało im m.in. w sprawach otrzymania pożyczek państwowych.

W 1929 roku we wsi utworzono kolchoz o nazwie „Chliborob”, którego organizatorami byli m.in. I. T. Kostiuk, I. S. Babycz, D. I. Oreł, M. J. Demjaniuk, I. P. Papirnyk, K. S. Pyżyk, O. S. Żuk, P. Z. Palij. Pierwszym prezesem kolchozu została przysłana z Donbasu komunistka Natczenko.

W 1930 roku na terenie wsi powstały dwa kolchozy: „Komuna Paryska” i „Zwycięstwo Biedackie” (Bidniačka Peremoha), które później zostały połączone w jedno gospodarstwo „Komuna Paryska”.

W 1931 roku w Skragłówce założono MTS (Miejscową Stację Techniczną).

J. W. Woronowicz, Skragłówka,
rejon berdyczowski

SKRAGLÓWKA



Fot. Denis Ogorodnijczuk

Fot. Denis Ogorodnijczuk



Fot. z archiwum rodzinnego

Stanisława Gałęcka

klęskę głodu na najbardziej żyznej ziemi ukraińskiej, w celu złamania oporu chłopów, którzy nie zgadzali się na sowietyzację i kolektywizację wsi. Ofiarami tej masakry zostało blisko pięć milionów ludzi.

Prawda o Wielkim Głodzie była skrzętnie przechowywana. W 2006 roku Rada Najwyższa uznała Hołodomor za ludobójstwo wobec narodu ukraińskiego. W rezolucji Parlamentu Europejskiego Wielki Głód nazwano „wstrząsającą zbrodnią przeciwko ludności Ukrainy i przeciwko ludzkości”. Oddając hołd niewinnym ofiarom głodu, w każdą czwartą sobotę listopada zapalamy świece pamięci.

Lato dobiegało końca, był sobotni ranek. Stanisława gotowała śniadanie. Dionizy mył się, kiedy do drzwi ktoś głośno zapukał. Przez okno Stanisława zobaczyła umundurowanych enkawudzistów.

– Dionizy, to naprawdę po ciebie? Uciekaj, kochany. W minionym tygodniu z naszej ulicy zabrali pięcioro, a sąsiad uciekł i go nie znaleźli...

– Coś ty, Stasiu! W niczym nie zawiń. Po co mam uciekać? Wszystko będzie dobrze.

Drżącymi rękami Stanisława otworzyła drzwi.

– Dionizy Gałęcki?

– Tak, to ja.

– Narodowość?

– Polak. A co się stało?

– Proszę się zbierać. Jest pan oskarżony o wyrządzenie szkody państwu. Mamy na pana skargę. Wykonujecie plan na 200 proc., znaczy wyrabiacie produkt niskiej jakości i przynosicie straty Związkowi Sowieckiemu.

– Ale wyroby przechodzą kontrolę, nigdy nie było braku.

– Niech pan wstaje! Do wyjścia!

– Gdzie go zabieracie? – krzyknęła Stasia.

– Na czas śledstwa pani mąż będzie w komendanturze – usłyszała odpowiedź.

Śledztwo trwało niedługo, niecałe dwa tygodnie. Każdego dnia Stanisława przychodziła do komendantury z paczką dla męża. Kobiety stały w kolejce godzinami. Nie wiadomo, czy te paczki były przekazywane, lecz Stasia przychodziła znowu i znowu. Dionizy ma wiedzieć, że ona jest obok.

Wczesnym rankiem w niedzielę ktoś zawołał: „Prowadzą ich... na dworzec... zabierają!”. Stanisława z dziećmi rzuciła się biegiem na stację. Zobaczyły, jak Dionizy wsiadał do wagonu towarowego. I on także je zobaczył. „Trzymajcie się!” – krzyknął do nich i podniósł ręce skute kajdankami. Stanisława biegła za wagonem, ile mogła. Dionizy po raz ostatni machał jej ręką.

Zesłali ich do Syberii – tak mówili ludzie, ale nikt nie wiedział na pewno dokąd.

Pociąg z więźniami jechał niedługo, do Żytomierza. Tam wszystkich od razu rozstrzelali, za zdradę. Dziś w Żytomierzu jest pomnik i grób masowy. Stasia dowiedziała się o tym dopiero w 1958 roku, tuż przed śmiercią.

Ale wtedy Stanisława z dziećmi po raz ostatni widziała swojego męża, ojca... Co będzie z nami, z tobą?

Dni płynęły. Stasia zajmowała się dziećmi, piekła dla domu i na sprzedaż. Przerabiała ubrania ze starszych dzieci na młodsze. Żeby przetrwać, pracowały na działkach. Bo rodzina miała nowy status: żona i dzieci wroga ludu. Do pracy nie brali, emerytury za męża nie płacili, nawet z aktów urodzenia dzieci zostało wymazane imię Dionizego – w rubryce „ojciec” była kreska.

Wrogowie ludu... Odwrócili się wszyscy: i krewni, i przyjaciele. Były momenty, gdy Stanisława chciała się zabić, ale odpowiedzialność za dzieci pomogła jej wziąć się w garść. Kobieta modliła się, przytulając dzieci, i pisała listy do sowieckich urzędów, żeby dowiedzieć się czegoś o losie małżonka.

Minęła II wojna światowa, przeszły te straszne cztery lata. Starsze dzieci poszły na front, młodsze rosły przy

mamie. Bóg uchronił, wszyscy zostali przy życiu, nieokaleczeni, lecz o mężu nadal nie było żadnych wieści... Ale Stasia wierzyła, że to nie na długo, że to jakaś pomyłka, że sytuacja na pewno się wyjaśni. Chodziła do prokuratury – bez skutku. Poradzili jej zgłaszać się wyżej. Pisała listy. Odpowiedzią była cisza. Stanisławy nie opuszczała nadzieja. W listach błagała, pisała, że klęczy i prosi, żeby udowodnili niewinność jej męża, potem, żeby wprost powiedzieli, gdzie jest Dionizy, czy żyje...

Na początku lat 50., po 22 latach, Stanisława dostała odpowiedź: Dionizy zmarł na krwawienie na Syberii. Ale świadectwa zgonu nie wydali i nie mogła otrzymać zasiłku w związku z utratą żywiciela rodziny.

Dopiero w 1958 roku, po śmierci Stalina, kobieta na kolejny swój list doczekała się odpowiedzi z Moskwy, że Dionizy jest uniewinniony... pośmiertnie. Oskarżenia są odwołane. Dzieciom odnowiono akty urodzenia. Sprawa Dionizego i jeszcze 36 represjonowanych Polaków została ponownie rozpatrzona na wniosek Stanisławy i tego, kto napisał donos. Ale już niczego nie można było zmienić. Życie zniszczone, lata bez ojca, odrzucenie przez społeczeństwo, z piętnem wrogów ludu.

Pełna prawda została ujawniona, kiedy Ukraina zdobyła niepodległość. Otwarto dostęp do archiwów NKWD, dzięki czemu udało nam się otrzymać dokumenty.

Miesiąc po aresztowaniu Dionizy został rozstrzelany razem z 36 Polakami. Żadnego zesłania na Syberię nie było. Miejscem stracenia był Żytomierz, a donos napisał sąsiad, którego uważali za krewnego.

Stanisława do końca swych dni nosiła obrączkę. W trudnych czasach mogła ten cenny przedmiot sprzedać, ale palce wskutek ciężkiej pracy wykrzywiły się i nie była w stanie jej zdjąć. Niedługo przed jej odejściem obrączka pękła. Kobieta odebrała to jako znak, że niedługo umrze. Tak też się stało. Sięgając po słoik z konfiturami, spadła z krzesła. W wyniku upadku złamała udo i już nigdy się nie podniosła.

Swietłana Wałujewa

(ciąg dalszy nastąpi)

LEŚNIKÓW TEŻ ROZSTRZELAĆ!

Fot. bazalesnikow.pl

Kopanie rowów przeciwlotniczych we Lwowie, pierwszy z lewej Kazimierz Baran.

Kiedy Sowieci wkroczyli do Polski we wrześniu 1939 roku, w pierwszej kolejności przystąpili do likwidacji, według wcześniej przygotowanych list, osób uznanych za elementy antysowieckie, które mogły im utrudnić umocnienie się na zdobytych terenach. Niebezpieczni byli dla nich wszyscy Polacy w mundurach. Dlatego na listach katyńskich obok oficerów wojska i policji znaleźli się także leśnicy.

Według materiałów ze strony KRESY1939.PL

Oto przykłady losów trzech ludzi: dyrektora Lasów Państwowych Adama Stefana Loreta, wicedyrektora Dyrekcji Lasów Państwowych we Lwowie Kazimierza Barana oraz nadleśniczego w powiecie Sokal Władysława Kotuli.

Adam Loret

Urodził się w 1884 roku w Jaśle, tam też się uczył i uzyskał maturę. W latach 1910-1920 pracował w prywatnych lasach koło Żywca, najpierw jako technik leśny, później jako kierownik urządzania lasów. 1 listopada 1920 roku przeszedł do służby państwowej. 10 października 1921 roku został mianowany naczelnikiem, a 1 lutego 1925 roku dyrektorem Dyrekcji Lasów Państwowych w Warszawie.

W 1928 roku Loret opublikował swój program reform gospodarki leśnej w Polsce w artykule „Główne wytyczne państwowego gospodarstwa leśnego”. Uzasadniał w nim tezę, że dla osiągnięcia z lasów największego dochodu przy

zachowaniu ich ciągłości i trwałości użytkowania konieczne jest przejście ich przez administrację lasów państwowych. Był zwolennikiem objęcia przez państwo kontroli nad całą gospodarką leśną w kraju, nad wszystkimi lasami, niezależnie od ich form własności.

Gdy 1 lutego 1934 roku weszła w życie nowa organizacja administracji lasów państwowych, Loret został mianowany przez prezydenta Ignacego Mościckiego pierwszym dyrektorem naczelnym Lasów Państwowych. Na tym stanowisku pozostał do wybuchu II wojny światowej.

Kiedy wojna wybuchła, Loret 5 września 1939 roku ewakuował się wraz z Dyrekcją Naczelną na wschód. Z propozycji opuszczenia kraju i wyjazdu wraz z rządem do Rumunii nie skorzystał. 17 września został zatrzymany przez oddział wojsk sowieckich w miejscowości Naliboki w powiecie stołpeckim (bardzo blisko granicy), po czym odstawiony do więzienia w nieodległym Nowogródku.



Fot. bazalesnikow.pl

Adam Loret

Ostatnie miesiące życia Adama Loreta i okoliczności jego śmierci nie są wystarczająco znane. Podawane są bardzo różne wersje dalszych jego losów. Według wnikliwych badań profesora Józefa Brody na przełomie 1939 i 1940 roku Loret trafił do więzienia w Mińsku. Zapewne zginął przy jego likwidacji, co nastąpiło po ataku Niemiec na ZSRS w czerwcu 1941 roku.

Kazimierz Baran

Urodził się w 1902 roku w Przemyślu. W 1915 roku rodzina przeniosła się do Lwowa. W latach 1927-1929 jako inżynier leśnik pracował w Katedrze Botaniki Lasowej w charakterze starszego asystenta. Potem jednak przeszedł do pracy w Lasach Państwowych na stanowisko wicedyrektora we Lwowie.

Tak pisała jego córka, Elżbieta Smułkowa:

„Mam osiem lat. Noc. Budzą mnie ostre obce głosy dochodzące spoza oświetlonych drzwi jadalni. Łóżeczko młodszej siostry puste. Wybiegam do przedpokoju. Przy drzwiach wejściowych stoi sowiecki żołnierz z karabinem. Zgroza! Uciekam, wskakuję do łóżka. Czekam. Po chwili wchodzi do sypialni ojciec w wierzchniej odzieży, tuż za nim obcy cywil. Ojciec dyskretnym ruchem wsuwa mi do rączki swoją obrączkę. »Pamiętaj, czyją jesteś córeczką!« Całuje i odchodzi. Do bólu ściskam w zaciśniętej piąstce ten niepojęty wówczas skarb”

Tyle w dziecięcym wspomnieniu. A co wynika z późniejszej wiedzy i doświadczenia? Aresztowanie ojca, wówczas już wicedyrektora Dyrekcji Lasów Państwowych we Lwowie, przez NKWD nastąpiło w nocy z 22 na 23 marca 1940 roku w naszym mieszkaniu przy ul. Mochackiego 56. W żadnym z lwowskich więzień nie potwierdzono matce jego obecności, nie przyjęto korespondencji ani paczki żywnościowej. Wkrótce po aresztowaniu zmuszono nas do opuszczenia mieszkania i przeniesiono do warunków znacznie skromniejszych w starej kamienicy przy placu Akademickim 1. Stamtąd zostaliśmy wywiezione na Syberię wraz z matką, 22 maja 1941 roku. Wieść o wybuchu wojny sowiecko-niemieckiej zastała nas już w tajdze nad Wasiuganem, dopływem Obi.



Fot. bazalesnikow.pl

Władysław Kotula w otoczeniu współpracowników

O losach ojca nie wiedziałyśmy nic, aż do ogłoszenia w 1994 roku ukraińskiej listy katyńskiej, gdzie figuruje w spisie 71/2-57 pod nr 91. Myśmy wróciły do Polski na wiosnę..

Władysław Kotula

Urodził się w 1893 roku we Lwowie. Po ukończeniu studiów rozpoczął pracę w Leśnictwie Głęboke na Wileńszczyźnie, a następnie na stanowisku kierownika leśnictwa na Helu. Od stycznia 1932 objął stanowisko nadleśniczego w dobrach hrabiego Dzieduszyckiego w powiecie Sokal.

Podczas I wojny światowej walczył w armii austriackiej i dostał się do niewoli włoskiej. Brał udział w wojnie polsko-bolszewickiej. Awansowany został do stopnia rotmistrza.

W marcu 1939 roku powołano go do czynnej służby wojskowej z przydziałem do kadry 6 Dywizjonu Taborów w Jaworowie. We wrześniu 1939 roku dostał się do niewoli sowieckiej i został uwięziony w obozie jenieckim NKWD w Starobielsku. Zamordowany w siedzibie charkowskiego zarządu NKWD, spoczywa na Polskim Cmentarzu Wojennym w Charkowie.

Z listu Bogumiły Kuklicz, córki Władysława Kotuli:

„Mama poszukiwała ojca. Pierwsze listy do Polskiego Czerwonego Krzyża pisała do Lwowa po tym, jak przestały przychodzić wiadomości ze Starobielska, następnie w 1943 roku do Krakowa, a później do Biura Osób Zaginionych do Warszawy i do Londynu. W 1946 roku dostała wiadomości ze Szkocji od Mieczysława Kowalskiego, syna znajomych mojego ojca z Sokala. Zaświtała nadzieja, że już tata na pewno się odnajdzie. W ciągu tych lat ilekroć mama zaczynała się zajmować korespondencją z PCK, przez kilka dni chodziła z zacerwienionymi oczami. Radosnych odpowiedzi nie było.

Mimo wielu przeprowadzek mojej mamie udało się zachować wszystkie listy i kartki od ojca: list z Jaworowa (datowany na 22.09.39), kartkę pocztową ze stemplem Husiatyn (22.09.39), kartkę ze Starobielska (25.12.1939), list ze Starobielska (06.01.1940), kartkę ze Starobielska (05.02.1940) i kartkę ze Starobielska (10.03.1940), która dotarła do nas w kwietniu 1940 roku. Po ostatniej kartce ze Starobielska nastąpiło milczenie, złowrogie milczenie. Potem przyszły lata odkrywania prawdy, najpierw pokątnie, a potem długoletniego przebijania się przez kordony sowieckiego zakłamania”

STARA PRZYJAŹŃ

Był rok 1978. Akurat skończyłam szkołę. Im byłam starsza, tym bardziej interesowały mnie losy naszej rodziny. Pomału zaczęłam zbierać informacje o krewnych. Tym razem zainteresowała mnie postać siostry ciotecznej mojej babci po mamie, Alicji Skawińskiej z Rzeczkowskich. W rodzinie cieszyła się dobrą opinią, była przecież wykształcona i inteligentna, w dodatku udało jej się uciec z ZSRS do Polski i tam się osiedlić.

Ciocia Alicja była chrzestną matką mojej mamy i dlatego stale utrzymywały kontakt przez innych krewnych, przekazując sobie pozdrowienia. Gdy skończyłam 18 lat, umiałam już napisać list po polsku. Polskiego się nauczyłam, bo nie chciałam pisać do polskiej rodziny w innym języku. Napisałam do cioci, przedstawiłam się i dostałam odpowiedź. Od tej pory zaczęła się nasza korespondencja i wielka przyjaźń.

Ciocia zapraszała mnie do Gliwic, gdzie mieszkała wraz z synem Wiktoorem. Bardzo chciałam do niej pojechać, lecz nie miałam paszportu zagranicznego. By wyrobić ten dokument, trzeba było otrzymać oficjalne zaproszenie z Polski, a o pozwolenie na nie też trzeba było się wystarać w odpowiednich urzędach. Trzy razy dostawałam te zaproszenia i trzy razy odmawiali mi paszportu bez żadnych tłumaczeń. Kiedy próbowałam protestować, urzędnicy grozili mi aresztowaniem i wyganiali za drzwi. Pamiętam, jak zapytałam, dlaczego mnie nie puszczają do Polski, skoro inni jadą. Urzędnik odpowiedział mi, że państwo wie lepiej, kogo można puszcząć, a kogo nie.

Przez 10 lat nie wypuszczali mnie za granicę. W końcu, w 1988 roku, po kolejnej wizycie w urzędzie dostałam pozwolenie na wyrobienie paszportu zagranicznego. Miałam wtedy prawie 28 lat i trzyletnią córkę, której nie pozwolili mi wziąć ze sobą. Moje zaproszenie było ważne przez zaledwie 10 dni, po których upływie powinnam była wrócić do Berdyczowa i oddać paszport

zagraniczny do urzędu. Nikt w owych czasach nie trzymał tego dokumentu w domu. Władze obawiały się bowiem, że obywatele zaczną tłumnie wyjeżdżać do innych krajów. Staraly się nie wypuszczać ludzi za żelazną kurtynę, żeby nie poznali świata zachodniego i nie uświadomili sobie, że ZSRS to jest dno.

Teraz chcę opowiedzieć o mojej krewnej Alicji. Przyszła na świat 15 kwietnia 1916 roku w polskiej rodzinie szlacheckiej w Sutyskach na Ukrainie. Miała o rok młodszego brata Przemysława. Ukończyła Instytut Pedagogiczny w Berdyczowie i z zawodu była nauczycielką języka rosyjskiego. Doskonale władała językiem ukraińskim, dobrze znała niemiecki. W 1937 roku został aresztowany jej brat, który miał wtedy 20 lat. Osadzono go w łagrze na Syberii, skąd zaczął pisać przerażające listy do matki. Błagał ją, by mu pomogła wyjść na wolność. Kiedy jego mama napisała list do Stalina, opowiadając o trudnej sytuacji jej dziecka, dostała odpowiedź, że jej syn został pozbawiony prawa do korespondencji. Od tej pory ślad po nim zginął i do dziś nic nam nie wiadomo o losie Przemysława Rzeczkowskiego.

Pod koniec roku 1943 Alicja pracowała w niemieckim szpitalu wojskowym w Berdyczowie. Wraz z nim ewakuowała się do Polski. W Przemyśle uciekła. Około 1944 roku została zamknięta w obozie pracy przymusowej w Mysłowicach, skąd też uciekła. Ukrywała się u zaprzyjaźnionej polskiej rodziny i tak doczekała wyzwolenia.



Fot. z archiwum rodzinnego

Alicja Skawińska w młodości



Fot. z archiwum rodzinnego

Alicja Skawińska i Larysa Wermińska, 1988 r., Gliwice

Później pracowała w firmie „Społem” w Nysie, a w latach 1948–1953 jako nauczycielka języka rosyjskiego w Liceum Ogólnokształcącym nr II w Gliwicach. Z powodu choroby gardła musiała zrezygnować z zawodu. Zatrudniła się jako kierownik domu studenckiego, gdzie pracowała aż do emerytury – do roku 1978.

Ze związku małżeńskiego miała syna Wiktora, urodzonego w roku 1950.

Alicja interesowała się literaturą, muzyką, sztuką filmową. Umiała na pamięć mnóstwo wierszy po polsku, ukraińsku i rosyjsku. Godzinami mogłyśmy rozmawiać o książkach, o kinie, o malarstwie. Te 10 dni, które w 1988 roku spędziłam z nią w Gliwicach, pozostawiły głęboki ślad w mojej pamięci. Nie odczuwałam różnicy wieku. Chociaż Alicja należała do pokolenia mojej babci, nie była stara. Miała młodą duszę i była ciekawą osobowością. Nie sposób się było z nią nudzić. Pomagała mi zdobyć wiedzę o Polsce i Polakach, której nie mogłam otrzymać na uczelni sowieckiej. Miałyśmy mnóstwo wspólnych zainteresowań i przykro mi bardzo, że zabrano nam 10 lat, w czasie których mogłyśmy się spotykać i być razem.

Po raz ostatni odwiedziłam ciotkę Alicję w czerwcu 1991 roku. Znowu wspólnie spędziłyśmy czas na pogawędkach i wspomnieniach. Ciotka umiała opowiadać historie rodzinne, a dużo ich знаła, bo dobrze pamiętała czasy stalinowskie, represje, wojnę i wydarzenia z tym związane. Po powrocie na Ukrainę napisałam do niej dwa listy, lecz nie dostałam ani jednej odpowiedzi. Jakiś czas później napisał do mnie jej syn Wiktor.

„05.11.1991 r.

Droga Lesiu!

Dość długo musiałś czekać na mój list. Nie chciałem jednak pisać wcześniej. Mama zmarła 14 września. Oba twoje listy dotarły później. Ja przez długi czas nie chciałem ich otwierać. Po prostu nie mogłem się do tego zmusić. Nie wiem, czy mnie zrozumiesz, ale musiał upłynąć pewien czas, abym mógł je spokojnie przeczytać. Dość trudno mi pisać o tych smutnych chwilach, więc wybac mi, że ten list jest tak krótki.

Pozdrowienia, Wiktor i Ania”.

Larysa Werwińska



Zdjęcie jest własnością rodziny Skawińskich z Gliwic (Polska)

ZDJEĆCIE Z 1937 ROKU

To jest brat cioteczny mojej babci, Przemysław Jan Rzeczkowski, syn Karola i Marianny, z domu Orłowskiej, urodzony 18 kwietnia 1917 roku we wsi Sutyski w obwodzie winnickim. Ukończył berdyczowskie technikum budowy maszyn przemysłu chemicznego. Został skierowany jako młody specjalista do kombinatu chemicznego do Kiemierowa na Syberii Zachodniej. W 1938 roku został aresztowany przez

NKWD na podstawie sfabrykowanych zarzutów. Zmuszony torturami przyznał się do rzekomej winy. Został osadzony w stalinowskim łagrze w Magadanie na rosyjskim Dalekim Wschodzie. Jego mama czekała na powrót syna do końca swych dni. Rzuciła klątwę na Stalina i władzę sowiecką. Do dziś los Przemysława Rzeczkowskiego nie jest znany.

Redakcja



Fot. Denis Ogorenko/izauk

ŚLADAMI POLSKICH PRZODKÓW

12 września 38-osobowa grupa uczniów i nauczycieli Sobotniej Szkoły Nauczania Języka Polskiego, Historii i Kultury z Berdyczowa wyruszyła na wycieczkę po Podolu.

Pierwszym miejscem, do którego dotarła grupa, była Machnówka, gdzie swój wieczny spoczynek znalazł znany polsko-ukraiński poeta Tomasz (Tymko) Padura, autor tekstu piosenki „Hej, sokoły”, lubianej przez wszystkich Polaków i Ukraińców. Berdyczowianie odwiedzili jego grób na miejscowym cmentarzu katolickim, odmówili modlitwę „Anioł Pański”, zapalili znicze i zaśpiewali „Hej, sokoły!”

Następnym punktem programu było osiedle Janów w rejonie kalinowskim, w którym znajduje się barokowy pałac Chołoniewskich. Powstał na ruinach zamku wzniesionego w kształcie czworoboku w 1410 roku przez Adama Myszkę. Budowę pałacu rozpoczął Adam Myszka-Chołoniewski (ok. 1710–1772), ukończyła zaś wdowa po nim w 2 poł. XVIII wieku. Z zamku zachowały się trzy kwadratowe baszty. Dziś w pałacu funkcjonuje szkoła z internatem.

Nieopodal stoi kościół katolicki pw. Niepokalanego Poczęcia NMP, konsekrowany w 1788 roku, połączony z klasztorem oo. bernardynów. Ów bernardyński kompleks w stylu barokowym powstał w latach 1780–1785. Klasztor został zlikwidowany w 1832 roku przez Rosjan w ramach represji po powstaniu

listopadowym. Świątynia służyła katolikom do czasów bolszewickich. Komunistyczne władze zdewastowały obydwa budynki, kościół zamieniając na szkołę muzyczną, klasztor zaś na internat. Dziś świątynia, zwrócona diecezji kamienieckiej, wymaga pilnego remontu. Podobnie jak klasztor, który niedawno stał się własnością Iwanowskiej Rady Wiejskiej. Smutno patrzeć na tak zbezczeszczone pamiątki polskiej historii, które nasi przodkowie budowali z myślą o przyszłych pokoleniach.

Następnie grupa udała się do miasteczka Bar, znanego jako miejsce zawiązania konfederacji barskiej (1768–1772), czyli związku polskiej szlachty, którego celem było odnowienie potęgi Rzeczypospolitej bez wpływu Rosji. Dziś w Barze mieszka ok. 16 tys. ludzi. Miejscowość znajduje się w cudownej okolicy, wśród pól, lasów i pagórków, nad rzeką Rów. Swoją nazwę zawdzięcza polskiej królowej Bonie, która zmieniła starą – Rów na Bar, od swojego rodzinnego Bari we Włoszech. W tym urokliwym miasteczku są polskie zabytki: barokowy klasztor karmelitów z XVII wieku, obecnie benedyktynek misjonarek, i neogotycki kościół św. Anny z 1811 roku. Z dawnego

zamku przetrwały tylko resztki murów obronnych, w miejscu pozostałych fragmentów powstał park, ulubione miejsce spacerów mieszkańców Baru. Kolegium jezuickie, założone ok. 1614 roku przez Stanisława Żółkiewskiego, niestety, nie zachowało się.

Ostatnim obiektem, do którego grupa skierowała swe kroki w Barze, był Dom Polski, oddany do użytku w 2016 roku. Jest to jedno z najnowocześniejszych centrów kultury polskiej na terenie Ukrainy. Są tu klasy szkolne, taneczne, konferencyjne, aula. Niestety, w Berdyczowie nie ma Domu Polskiego.

Przez cały czas wycieczkowiczom towarzyszyła ciepła słoneczna pogoda. A także refleksja, że Ukraina wiele traci turystycznie: ciekawe miejsca i zabytki znajdują się w okropnym stanie. Warto, żeby te polskie perły architektury się odrodziły i zabłyśły na nowo w wolnym państwie ukraińskim.

Działanie zostało zrealizowane w ramach projektu Fundacji Wolność i Demokracja, sfinansowane ze środków Kancelarii Prezesa Rady Ministrów w ramach zadania publicznego dotyczącego pomocy Polonii i Polaków za granicą.

Larysa Wermańska

AUTOR NIEZNANY „TU MÓWI WARSZAWA”

UWAGA! TU MÓWI WARSZAWA!

NOTUJECIE W „TRYBUNACH” I „TIMESACH”.

TRZYMAMY SIĘ JESZCZE! SŁYSZYCIE! UWAGA!

ROBOTNIK, LUD, DZIECI NA SZAŃCACH.

TU Z RUIN, POŻARÓW I ZGLISZCZY

PRZEMAWIA WOLNOŚCI STOLICA.

NIEŁATWO TAK DAMY SIĘ ZNISZCZYĆ.

MOŻECIE SIĘ NAMI ZACHWYCAĆ.

JAK DŁUGO? TO O TYM NIE WIECIE?

DOPÓKI KREW PŁYNIE NAM W ŻYŁACH.

BO DUCHA NARODU NIE ZGNIECIE

NI PRZEMOC BRUTALNA, NI SIŁA.

TU BRACIA ŻOŁNIERZY Z TOBRUKU,

SYNOWIE WALCZĄCYCH W CASSINO,

MELDUJĄ W OGNIOWYM WALK HUKU:

ZA WOLNOŚĆ GOTOWIŚMY ZGINAĆ.

BÓJ ZA NAS I ZA WAS SIĘ TOCZY,

LE CZ WALKA NIERÓWNA. UWAGA!

W KRWI ZA WAS I ZA NAS TU BROCY

WALCZĄCA – ZWYCIĘSKA – WARSZAWA!

Jeden z najbardziej znanych wierszy okresu powstania warszawskiego, którego autor zachował anonimowość. Jeszcze w czasie walk powstańcy mieli okazję zapoznać się z jego treścią. Słowa utworu drukowano chociażby w powstańczym piśmie „Barykada” w sierpniu 1944 roku. Wiersz wyraża upór i wolę walki powstańców, jednocześnie komentując postawę mocarstw zachodnich, które obserwują samotny wysiłek ludu stolicy, nie podejmując się działań innych, jak tylko odnotowywanie wydarzeń w tamtejszych gazetach. Utwór porusza ważny problem, dzieląc aliantów na dwie frakcje: nas, tutaj i teraz, i was, tam, niemych obserwatorów.





„JAN PAWEŁ II. ZYCIE I DZIEŁO PAPIEŻA POLAKA”

13 kwietnia 1986 roku Jan Paweł II jako pierwszy papież w historii przekroczył próg synagogi, a 6 maja 2001 roku w Damaszku wszedł do meczetu. Nie były to tylko puste gesty – całe nauczanie Ojca Świętego stanowiło świadectwo wielkiego szacunku dla wszystkich religii i kultur.

Wizytę w rzymskiej synagodze nazywano najdłuższą podróżą na najkrótszą odległość. Tu Jan Paweł II, wymieniając braterski uścisk z rabinem Elio Toaffem, wypowiedział historyczne słowa: „Jesteście naszymi umiłowanymi braćmi i – można powiedzieć – naszymi starszymi braćmi”. Już wcześniej podkreślał wyjątkowość związku łączącego chrześcijan i żydów: „Kto spotyka Jezusa Chrystusa, spotyka judaizm”.

Co ciekawe, synagoga była pierwszą, w której Wojtyła znalazł się jako papież, ale nie pierwszą, jaką odwiedził w życiu. Dokładnie 30 lat wcześniej ojciec jego przyjaciela ze szkolnej ławy, Jurka Klugera, prezes gminy żydowskiej w Wadowicach, zaprosił go, by mógł posłuchać w synagodze śpiewu słynnego kantora.

Kolejnym przełomowym krokiem na drodze pojednania żydów i chrześcijan była pielgrzymka do Ziemi Świętej w 2000 roku. Jan Paweł II marzył o niej od początku pontyfikatu, lecz stało się to możliwe dopiero po nawiązaniu w 1994 roku stosunków dyplomatycznych

między Watykanem a państwem Izrael. Odwiedzając miejsca związane z ziemskim życiem Chrystusa, nie zapomniał ani na chwilę o „starszych braciach” i wielokrotnie podkreślał, że „nie ma słów dostatecznie mocnych, aby opłakiwać straszną tragedię Shoah”. Jednocześnie upomniał się o prawa Palestyńczyków i odwiedził jeden z obozów dla uchodźców. Mimo realnej groźby zamachu terrorystycznego nie dał się namówić na założenie kamizelki kuloodpornej. Władze Izraela uznały tę wizytę za najważniejszą w kraju, a kryptonim akcji wywiadu zabezpieczającej pielgrzymkę brzmiał ponoć „Stary Przyjaciel”.

Pięć lat później, w styczniu 2005 roku, 160 rabinów i kantorów reprezentujących najważniejsze odłamy judaizmu przybyło na audiencję do Rzymu, podczas której podziękowali Janowi Pawłowi II za wszystko, co uczynił dla zbliżenia chrześcijan i żydów, oraz wręczyli mu jarmułkę w papieskich kolorach: białym i złotym.

Wyruszając w 2000 roku śladami Abrahama i Mojżesza w jubileuszową pielgrzymkę na Bliski Wschód, Ojciec Święty znalazł się „u źródeł” trzeciej wielkiej religii monoteistycznej – islamu. Jej wyznawcy mieli bardzo różny stosunek do jego osoby. Jan Paweł II zawsze starał się podkreślać to, co łączy, a nie to, co dzieli. Nawiązywał np. do czci, jaką muzułmanie darzą Abrahama: „Abraham jest dla nas tym samym wzorem wiary w Boga, poddania Jego woli i zawierzenia Jego dobroci. Wierzymy w tego samego Boga, Boga jedynego, Boga żywego, Boga, który stwarza świat i prowadzi swoje stworzenie do doskonałości... Wyrazem osobistego szacunku Ojca Świętego dla wyznawców islamu była chwila milczenia po kazaniu w czasie mszy świętej w Betlejem. Papież zaczął, aż z pobliskiego meczetu wybrzmiał śpiew muezina, co zostało przyjęte z wielkim uznaniem przez przybyłych na uroczystości muzułmanów.

1939

WRZESIEŃ

„Wszyscy wiedzieli, że jest wojna, całe lato mówiło się, że Niemcy w końcu wejdą. W szkole, w której i tak nie rozpoczęto zajęć, urządzono obóz dla Żydów” – tak z perspektywy 12-latka wyglądał początek września w 1939 roku.

„1 września 1939 roku uczniowie nie poszli do szkoły”

To zdanie można często usłyszeć na apelach rozpoczynających rok szkolny czy we wspomnieniach przedwojennych roczników. Na tym historia zwykle się urywa, bo na pierwszy plan wysuwają się kroniki wojennych zmagania czy daty.

O tym, jak z perspektywy 12-latka wyglądały pierwsze dni września, opowiedział nam Wacław Bańkowski (rocznik 1927). Pod koniec wojny walczył w Batalionach Chłopskich, później przez wiele lat był nauczycielem i wykładowcą, a także kuratorem oświaty i wychowania. Szkołę podstawową skończył dzięki nauce na tajnych kompletach.

„1 września obudziły nas echa wybuchów”

Przed wojną, a także podczas jej trwania, mieszkaliśmy w niewielkiej wsi pod Białą Podlaską. W 1939 roku była jednym z ważniejszych strategicznie miast – znajdowało się tam lotnisko, a także produkująca maszyny różnego typu (również te służące do celów wojskowych) Podlaska Wytwórnia Samolotów. To właśnie to sprawiło, że Białą Podlaską Luftwaffe zbombardowało już 1 września.

W dzień wybuchu wojny byłem jeszcze dzieckiem, miałem zaledwie 12 lat. Pamiętam, że nad ranem obudziły nas echa wybuchów, widzieliśmy też unoszące się nad Białą Podlaską dymy. Nad nami krążyły samoloty – latały tak

wysoko, że wydawały się być niewiele większe od długopisu.

W tamtych czasach nie każdy miał jeszcze aparat radiowy; mieli go tylko ci bardziej wykształceni i światli rolnicy czy gospodarze. To nie były zresztą takie nowoczesne radia, jakie znamy teraz, tylko odbiorniki kryształkowe ze słuchawkami. My należeliśmy do tych rodzin, które miały taki Detefon. Gdy tylko radio podało, że Ignacy Mościcki wprowadził na terenie kraju stan wojenny, ojciec poszedł przekazać tę wiadomość sąsiadom. Ale to nie było potrzebne; wszyscy wiedzieli, że jest wojna, całe lato mówiło się, że Niemcy w końcu wejdą. Samo bombardowanie też nie mogło oznaczać niczego innego.

„Na naszych oczach Niemcy zastrzelili kolegę”

Żołnierze wkroczyli do Białej Podlaskiej kilka dni później. W szkole, w której i tak nie rozpoczęto zajęć, urządzili obóz dla Żydów. Przed wojną żydowskie dzieci chodziły z nami normalnie do szkoły; potem mężczyźni i chłopcy zostali zmuszeni do prac przy budowie kanału łączącego dwie miejscowe rzeki, wykonywali też inne prace na polach. Wielu z nich rozstrzelano: na naszych oczach Niemcy zastrzelili na ulicy szkolnego kolegę tylko dlatego, że za późno pozdrowił przejeżdżający patrol. Po ponad roku funkcjonowania getta wszystkich Żydów przewieziono na Majdanek, skąd oczywiście żaden nie wrócił.

Czy cieszyliśmy się, że nie poszliśmy do szkoły? To nie tak. Dla nas szkoła była miejscem odpoczynku, bo kiedy się nie uczyliśmy, trzeba było pracować. Każdy pomagał rodzicom jak mógł, w domu i

w polu, również po szkole, bez wyjątku. To była ciężka praca, a i do szkoły nie było przecież łatwo dojść – niektórzy musieli iść do niej wiele kilometrów, w lecie człowiek potrafił się zmęczyć, a co dopiero w zimie?!

Nie wiedzieliśmy też, co będzie dalej, chociaż pewnie mało które dziecko potrafiło mimo wszystko zrozumieć powagę sytuacji. Baliśmy się, to pewne, ale strach był chyba raczej dlatego, że bali się rodzice, dziadkowie. Oni pamiętali przecież jeszcze I wojnę.

„Do szkoły zaczęliśmy chodzić dopiero w listopadzie”

Gdy tylko Niemcy pojawili się na naszym terenie, zaczęli rekwirować żywność, było i to, co mogło im się przydać na froncie. Zabrali też wszystkie aparaty radiowe; my nasz ukryliśmy, udało się nam go bezpiecznie przechować przez całą wojnę. Gdyby ktoś się o tym dowiedział, kara była jedna: rozstrzelaliby wszystkich w domu, rodziców i dzieci.

Do szkoły zaczęliśmy chodzić dopiero w listopadzie, gdy Niemcom udało się zorganizować nowe szkoły rolnicze. Nauczyciele prowadzili wprawdzie zajęcia po polsku, ale niektóre przedmioty – np. historia czy geografia – były zakazane. W takiej szkole ukończyłem szóstą i siódmą klasę i zakończyłem naukę w szkole powszechnej.

W tym czasie dla większości oznaczało to koniec edukacji w ogóle; chyba, że ktoś, tak jak ja, mógł uczyć się na tajnych kompletach. Nie było to łatwe, bo wykrycie grupy uczniów czy nauczyciela karano śmiercią.

GRODNO

SYMBOL OPORU

W rozważaniach polskich historyków i publicystów co roku powraca temat Grodna we wrześniu 1939 roku i samotnej walki mieszkańców z najazdem sowieckim. Bo była to najdłuższa walka obronna podczas agresji Armii Czerwonej.

Według materiałów ze strony KRESY1939.PL



Przed wojną Grodno było znaczącym ośrodkiem życia gospodarczego i kulturalnego, liczącym ponad 50 tys. mieszkańców, z czego 60 procent stanowili Polacy. Było siedzibą władz administracyjnych, a także wojskowych. Tu znajdowały się instytucje wojskowe, przede wszystkim Dowództwo Okręgu Korpusu nr III. Ponadto, stacjonowało tu m.in. dowództwo 29 Dywizji Piechoty i dowództwo Brygady Korpusu Ochrony Pogranicza (KOP) „Grodno”. Nieodłącznym składnikiem pejzażu miasta byli żołnierze usytuowanych tu jednostek: 81 Pułku Strzelców Grodzieńskich im. Króla Stefana Batorego i 76 Lidzkiego Pułku Piechoty im. Ludwika Narbutta oraz 7 Batalionu Pancernego.

Tak liczne skupisko instytucji i jednostek wojskowych sprawiło, że Grodno postrzegane było jako jeden z większych i silnie uzbrojonych garnizonów w II RP. Jednak na wypadek wojny z Niemcami plany nie uwzględniały Grodna jako punktu oporu. Miasto miało pozostać na zapleczu głównych działań wojennych. Powołano jednak Obszar

Warowny „Grodno”, którego celem miało być utrzymanie miasta oraz linii kolejowej na Niemnie. Plan mobilizacyjny przewidywał użycie w tym celu tylko jedenastu kompanii żołnierzy.

W tym samym czasie za sprawą planów mobilizacyjnych zmieniła się także sytuacja samego Grodna. Wprawdzie mobilizacja przebiegała bardzo sprawnie, gromadząc w koszarach licznie zgłaszających się rezerwistów, ale z czasem zabrakło oficerów, którzy mogliby zająć stanowiska dowódcze. Mimo braków kadrowych i sprzętowych dowódca Obszaru Warownego „Grodno” płk Bohdan Hulewicz zamierzał sformować z rezerwistów pełnowartościową jednostkę bojową, gotową do obrony miasta.

Jednak utworzenie Armii „Prusy”, mającej być odwodem Naczelnego Wodza (na południowy zachód od Warszawy) musiało spowodować zmianę tej koncepcji. W myśl planu mobilizacyjnego w skład Armii „Prusy” weszły jednostki grodzieńskie: 76 i 81 Pułk Piechoty oraz 21 Pułk Artylerii Lekkiej. Czołgi i samochody pancerne 7 Batalionu

Pancernego trafiły natomiast do trzech brygad kawalerii. Regularne oddziały wojska, wyszkolone i uzbrojone, zostały przeznaczone tym samym do walki na granicy zachodniej z Niemcami.

Opuszczające miasto oddziały nie budziły niepokoju mieszkańców. Jednak przesunięcie jednostek grodzieńskich w głąb kraju zasadniczo zmieniło sytuację i wpłynęło na możliwości obronne Grodna, bez względu na kierunek, z którego miało przyjść zagrożenie. Mimo braku ludzi i sprzętu, płk Hulewicz zdołał poczynić pewne przygotowania. W mieście powstały rowy przeciwlotnicze, a zarekwirowane w miejscowej rozlewni spirytusu butelki zostały wypełnione mieszanką nafty i benzyny. Jak można się było wkrótce przekonać, miały być skuteczną bronią przeciwpancerną. Były to przygotowania – co należy podkreślić – na wypadek obrony przed Niemcami.

Przez kilka pierwszych dni września Grodno codziennie było bombardowane. Działania obrony przeciwlotniczej okazały się mało skuteczne. Były ofiary

śmiertelne oraz ranni. W tym czasie zmobilizowane jednostki grodzieńskie-garnizonu zostały użyte do działań bojowych w okolicach Piotrkowa Trybunalskiego (135 km na południowy zachód od Warszawy).

Po wyjeździe płk. Hulewicza w mieście nie było oficera, który mógłby dowodzić obroną. Nie wskazał go także gen. Józef Olszyna-Wilczyński, który 19 września opuścił miasto i udał się do pobliskich Sopoćkiń (obok tej miejscowości został 22 września zamordowany przez czerwonoarmistów).

W ten sposób w Grodnie pozostała niewielka załoga złożona z dwóch batalionów piechoty, pięciu plutonów artylerii oraz batalionu wartowniczego nr 31 mjr. Benedykta Serafina. Miała spełnić obowiązek obrony miasta. Dominowali ochotnicy: uczniowie, harcerze, członkowie Przysposobienia Wojskowego oraz rezerwiści. Kobiety i młode dziewczęta – ochotniczki i członkinie Przysposobienia Wojskowego Kobiet – zorganizowały służbę sanitarną, łączność oraz zaplecze wspomagające żołnierzy.

Wkroczenie Armii Czerwonej na wschodnie tereny Rzeczypospolitej zmieniło zupełnie sytuację Grodna i postawiło pod znakiem zapytania możliwość odparcia najazdu. W mieście wznowione zostały wprawdzie prace nad przygotowaniem rowów przeciwlotniczych, zapór przeciwczołgowych, zagrodzony został także dostęp do mostów na Niemnie, przy których rozstawiono posterunki, jednak załoga Grodna w sile ok. 2 tys. żołnierzy nie miała większych szans na skuteczny opór. obrońcy nie posiadali dostatecznych zapasów broni ani podstawowych umiejętności z zakresu wojskowego rzemiosła.

Major Serafin otrzymał rozkaz opuszczenia miasta, ale odmówił jego wykonania. Stał na czele gotowych do walki żołnierzy, co zjednało mu ich szacunek i sympatię. Był realistą i wiedział, że opór nie mógł zakończyć się sukcesem. Walka ta mogła toczyć się jedynie o honor Grodna i jego mieszkańców. Przemawiając do zgromadzonych ochotników, zezwolił na dobrowolne złożenie broni jeszcze przed rozpoczęciem jakichkolwiek działań, ale żaden z nich nie skorzystał z tej możliwości.

Mieszkańcy i załoga zostali opuszczeni przez władze cywilne i wojskowe. W krótkim czasie z Grodna wyjechali prezydent miasta oraz starosta powiatowy. Jedynie wiceprezydent Roman Sawicki pozostał na swym stanowisku. Miasto opuściło także Dowództwo Okręgu Korpusu nr III, które udało się do Wilna.

O obronie Grodna we wrześniu 1939 roku wiadomo coraz więcej. Do rangi symbolu urosły uliczne walki z wkraczającymi czołgami sowieckimi, obrzucanymi przygotowanymi wcześniej butelkami z benzyną. Jednak mimo ogromnego zaangażowania walka prowadzona była chaotycznie i bez większego planu. Jak wspomina Grażyna Lipińska, „Ludzie tworzą mniejsze czy większe oddziały, które działają na własną rękę; wiedzione instynktem lub wskazówkami improwizowanych łączników idą tam, gdzie są najbardziej potrzebne. [...] Żołnierze zgromadzeni w koszarach chodzą grupami na wypad – »na różne place bojów« – jak mówią”.

Wyjazd władz cywilnych i wojskowych pozbawił mieszkańców nadziei na zaprowadzenie minimalnego ładu w i tak trudnych już okolicznościach. W zamian stworzył groźną dla obrońców sytuację – ujawnił dość liczną grupę tych, którzy sprzyjali Armii Czerwonej. Ich wiedza na temat obrońców, rozmieszczenia punktów oporu, bezkarnie przekazywana wkraczającym wojskom sowieckim, jeszcze bardziej pograżała walczących.

W rozważaniach na temat sytuacji Grodna we wrześniu 1939 roku najistotniejsze wydają się pytania dotyczące

szczególnego charakteru tego miasta, określonego przez męstwo, odwagę i bezkompromisową postawę jego mieszkańców. O losach Grodna, podobnie jak pozostałych ziem wschodnich II RP, zdecydowały najwyższe władze wojskowe, które, nie biorąc pod uwagę zagrożenia ze wschodu, cały wysiłek militarny skierowały na działania ze spodziewanym wrogiem – z Niemcami. Ten brak wyobraźni, który uczynił z Grodna miasto bezbronne, postawił jego mieszkańców w sytuacji praktycznie bez wyjścia, ale wyzwolił w zwykłych ludziach poczucie odpowiedzialności za innych, za własny byt, który należało chronić.

Grodno stało się symbolem determinacji, ale też krwawej rozprawy zwycięzców ze zwyciężonymi. Także symbolem nierównej walki wszystkich mieszkańców Kresów, którzy również pozostali bezbronni wobec sowieckiego najazdu. Pytanie o sens walki w tamtych warunkach nie daje jednoznacznej odpowiedzi. Czy należało bronić Grodna? Z punktu widzenia władzy z pewnością bić się nie należało, gdyż nie było możliwości podjęcia skutecznej i wyrównanej walki. Jednak z pozycji mieszkańców miasta pozostawionych własnemu losowi, odpowiedź mogła być tylko jedna – walczyć! W imię honoru, własnej godności, za wszelką cenę, nawet utraty życia, co stało się udziałem wielu. Siłą swoich mieszkańców, Grodno samotne i bezbronne, mimo dotkliwej klęski przeistoczyło się w miasto bezwzględnie oporu, naznaczonego zniszczeniami i ofiarami.

*Agnieszka Jędrzejewska.
Autorka jest doktorem historii.
Skróty w artykule pochodzą od redakcji*



OCAL ŻYCIE

Covid-19

#ZOSTAŃ W DOMU

Mozaika Berdyczowska
pisz na Berdyczów

 KANCELARIA PREZESA
RADY MINISTRÓW

Projekt realizowany ze środków Kancelarii Prezesa Rady Ministrów w ramach zadania publicznego dotyczącego pomocy Polonii i Polakom za granicą.
Publikacja wyraża jedynie poglądy autora/ów i nie może być utożsamiana z oficjalnym stanowiskiem Kancelarii Prezesa Rady Ministrów.



Projekt „Polska Platforma Medialna Ukraina”
realizowany przez Fundację Wolność i Demokracja.

POLSKIE STOWARZYSZENIA W BERDYCZOWIE

Polskie Radio Berdyczów

Nadaje na antenie berdyczowskiej stacji radiowej Live 102,0 FM polskojęzyczną audycję „Polska bliżej”. Prezes i redaktor naczelny dr Jerzy Sokalski, tel. +38(067) 941-65-70, e-mail: polskie-radioberdyczow@gmail.com; www.livefm.com.ua.

Berdyczowskie Polskie Stowarzyszenie Wspierania Przedsiębiorczości

Prezes Aleksander Rudnicki, ul. L. Karastojanowej, 22, tel. (041-43) 4-18-30.

Berdyczowski Oddział Związku Polaków Ukrainy

Prezes Larysa Wermińska, ul. Winnicka 59, lok. 109, tel. (067) 89 92 454.

Berdyczowskie Rejonowe Stowarzyszenie Polaków „Rodzina”

Prezes: Walentyna Koleśnik, ul. Żytomierska, 43/36, tel.: +38 (097) 956-60-76, e-mail: bsp.rodzina@ukr.net.

MSZE W JĘZYKU POLSKIM W ŻYTOMIERZU

Katedra św. Zofii

Po polsku dzień powszechny 07:30 i 09:00, w niedziele 07:30 i 13:00.

Kościół oo. bernardynów św. Jana z Dukli

07:00, 09:00 (kazanie po ukraińsku).

MSZE DWUJĘZYCZNE W BERDYCZOWIE

Kościół w Klasztorze Karmelitów Bosych

Od poniedziałku do piątku 8:00 i 18:00, w soboty 8:00, 17:00, w niedziele 8:00, 10:00, 12:00, 17:00.

Kościół św. Barbary

W dni powszednie 8:00, 18:00, w niedziele 8:30, 10:00, 12:00, 13:30, 18:00.

Kaplica ul. Czudnowska

W niedziele 18:00, piątki – 16:00 (okres zimowy), 19:00 – (okres letni).

(Przepraszamy za wszelkie braki i nieścisłości w naszym informatorze. Wszystkich zainteresowanych prosimy o nadsyłanie informacji na temat swoich organizacji, imprez polskich itp.).

POLSKIE STOWARZYSZENIA W ŻYTOMIERZU

Dom Polski w Żytomierzu

Ul. Czerniachowskiego 34 b, tel. +38 (0412) 24-34-22. Dyrektor Irena Perszko, godziny pracy: codziennie (oprócz niedzieli) od 9:00 do 18:00.

Żytomierski Obwodowy Związek Polaków na Ukrainie

Prezes Wiktoria Laskowska-Szczur, biuro: CENTRUM POLSKIE, ul. Teatralna 17/20 p. 109-111, , tel. + 38 097 1998308 , e-mail: zpuzytomierz@gmail.com, www.zozpu.zhitomir.net.

Centrum Polskie

Ul. Teatralna 17/20 kab. 110-111, 10013, tel. +38(097) 199-83-08, www.zozpu.zhitomir.net.

Stowarzyszenie Nauczycieli Polonistów Żytomierszczyzny

ul. Michajłowska, 15, prezes Mirosława Starowierow, tel. +38 (0412) 37-46-75.

Polskie Towarzystwo Naukowe w Żytomierzu

ul. Czerniachowskiego 34b, prezes Rudnicki, tel. +38(067) 412-15-70, e-mail: ptnz@ptnz.org.ua.

POLSKI INFORMATOR ŻYTOMIERZA

„Radio Żytomierz”

W każdą pierwszą sobotę miesiąca o godzinie 20:00, można słuchać półgodzinnej audycji w języku polskim w „Radiu Żytomierz” (radio kablowe).

TRK „Sojuz-TV”

Transmituje TV „Polonia”, codziennie od 12:00 do 18:20 oraz 22:00-24:00.

Telewizja „Żytomierz” dla Polaków

Program ŻOZPU „Polacy Żytomierszczyzny” nadawany tygodniowo w piątki, soboty i niedziele o 11:45, autor Olga Kolesowa, www.zozpu.zhitomi.net

TRK „Żytomyrska chwyla”

Online polskojęzyczna audycja „Jedność” w pierwszą niedzielę miesiąca, redaktor Mirosława Starowierow.

MOZAIKA BERDYCZOWSKA

Zapraszamy wszystkich chętnych do nadsyłania listów i artykułów, ale informujemy, że za zamieszczone materiały nie wypłacamy honorarium (redakcja pracuje społecznie), a tekstów niezamówionych nie zwracamy.

Щоквартальна благодійна культурно-освітня газета № 3 (142). • Засновник та видавець: Рада Бердичівського Відділення Спілки Поляків України. • Зареєстрована: 25 квітня 1995 року. • Місце видання: Житомирська область, м. Бердичів, вул. Пушкіна, 46. • Свідчення про державну реєстрацію друкованого засобу масової інформації: серія ЖТ № 70, від 25.04.1995.

Контактні дані: Україна, 13302 Бердичів, вул. Винницька, 59, кв. 109. Тел.: (380-41-43) 2-31-72. • Веб-сайт: www.mozberd.com.ua. • E-mail: werminska@gmail.com

Надруковано: ФОП Синельникова Л. В., м. Бердичів, тел.: 098 82 888 20 • Тираж: 1000 примірників.

Redaguje zespół w składzie: Redaktor naczelny – Larysa Wermińska. Dyrektor ds. wydawniczych i programowych – Piotr Kościński (Warszawa). Sekretarz odpowiedzialny – Walentyna Koleśnik. Korekta – Halina Wojnarska. Opracowanie graficzne i techniczne – Denis Ogorodnijczuk. Opracowanie witryny internetowej – Stanisław Rudnicki. Kurier – Denis Ogorodnijczuk.